

Wychodzi raz
w tygodniu
na niedzielę.

Biurowisko
Redakcji i Ad-
ministracji:
Kraków
ul. Szewska 11.

PRZYJACIEL LUDU

Adres
na listy, prze-
kazy,
reklamacje
itp.:
Jan Stapiński
w Krakowie.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Właściciel, wydawca i redaktor: JAN STAPIŃSKI.

**Kosztuje
na cały rok:**

w Galicji i całym Austro-Węgrzech	4 korony.
do Królestwa Polskiego i Rosji	2 ruble.
do cesarstwa niemieckiego	4 marki.
do Ameryki, Rumunii, Danii, Anglii, Afryki, Australji	5 koron.
Numer pojedynczy	8 halerczy.

Należytość płać się
z góry, rocznie lub
:: półrocznie. ::

Pobieranie „Przyjaciela Ludu“ można rozpocząć każdego czasu i od tego dnia oblicza się należytość.

Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Cena ogłoszeń 50 halerczy za wiersz petitowy.

Mowa posła Stapińskiego.

Przy uchwalaniu budżetu państwowego wypowiadają wszystkie stronnictwa swoje żądania wobec rządu i stosownie do tego, czy są zadowolone z teraźniejszego rządu lub niezadowolone, oznajmiają mowy, czy ich stronnictwa głosować będą za przyzwoleniem rządowi budżetu, lub przeciw przyznaniu mu podatków.

Otóż dnia 18. bm. wygłosił poseł Stapiński mowę imieniem posłów ludowców. Wstęp mowy był wypowiedziany po polsku dla zaznaczenia równouprawnienia języka polskiego z niemieckim w Radzie państwa. Stosownie do wywalczonego przez ludowców nowego prawa dla zapisywania mów polskich usiadł przy p. Stapińskim urzędnik ministerjalny Polak dr. Bachnicki i zapisywał polską część przemówienia. Stało się to po raz pierwszy od czasu istnienia Rady państwa. Panowie z »Kofa« nie stali o to i teraz wszyscy trzej mowcy z »Kofa«, którzy zabierali głos w dyskusji budżetowej, oczywiście za rządem (dr. Głabiński, dr. German i Kozłowski), mówili wyłącznie po niemiecku. Czescy mowcy wszyscy zaczęli swoje mowy po czesku.

Polska część mowy posła Stapińskiego brzmiała następująco:

»Wysoka Izbo! Wybory dowiodły, że Polskie Stronnictwo Ludowe ma za sobą w kraju najbliższe rzesze ludu polskiego. Otrzymaliśmy przeszło 150 tysięcy głosów, znacznie więcej, niż wszystkie inne stronnictwa. Mamy tedy prawo twierdzić, że przeważna część ludu wyznaje nasze dążenia, a zdanie nasze o sprawach publicznych w kraju jest wyrazem opinii ludu.

Sądziłyśmy, że ten wyrok ludu uznają i uszanują sfery rządzące, z namiestnikiem na czele i podwładni mu urzędnicy. Takby być powinno, gdyby w państwie istniała prawdziwa konstytucja.

W tem przypuszczeniu, że tak będzie, że rząd się zastосуje do wyroku ludności, wesłiśmy do tej Wysokiej Izby ufni, że będziemy mogli przystąpić do pracy wspólnie z resztą poselstwa polskiego. Na tem przypuszczeniu budowali nie którzy nadzieję, że utworzymy jeden klub polski.

Czekaliśmy cierpliwie cały miesiąc na zmianę postawy rządu i wypełnienie naszych żądań, aby ustały prześladowania i szykany starościńskie przeciw ludowcom.

Niestety, daremne były nasze oczekiwania. Nie tylko nie się w kraju nie zmieniło na korzyść ludu, ale przeciwnie, samowola, prześladowania szykany starościńskie przeciw ludowcom jeszcze się spotęgowały. Widocznie sądzą panowie, że nas temi prześladowaniami zmuszą do ślepej uległości i posłuszeństwa wobec rządzącej klikki.

Znane są nam warunki, pod jakimi panowie rządzący byłiby gotowi zaniechać prześladowania ludowców. Wiem to od miarodajnych czynników. Podyktowane nam warunki, że skoro zobowiązemy się milczeć o nadużyciach wyborczych, to będzie wydany okólnik polecający zaniechanie prześladowań przeciwko ludowcom i traktowanie ludowców według obowiązujących ustaw.

(Ks. Pastor wtrąca: To nie może być, to nieprawda).

Stapiński: Skoro ks. Pastor twierdzi, że to nieprawda, więc wymieniam mu osobę, która mi to powiedziała. Osobą tą jest c. k. namiestnik Galicji, hr. Andrzej Potocki. On sam takie warunki ugody mi postawił. (Wielkie poruszenie w sali i okrzyki oburzenia).

Tu w parlamencie, wobec ministrów hr. Dzeduszyckiego i Korytowskiego żądałem znowu usilnie od namiestnika zaniechania bezprawia.

Wszystko to na nic. Chcą panowie gwałtami zgnieść ludowców. Wobec takiej postawy rządu wobec nas, mamy jedną odpowiedź: pod jarzmo

hańbiące nie pójdziemy — będziemy się bronić, jak potrafimy. Broni w walce przeciw takim rządóm nie złożymy.

Po niemiecku mówił dalej Stapiński tak:

Program rządu, zawarty w mowie tronowej i w zagajeniu prezydenta ministrów, obiecuje nam tak dużo, przeważnie bardzo doniosłych mian w zakresie reform ekonomicznych i społecznych, że na tej podstawie moglibyśmy głosować za budżetem.

Ale gdy sobie uprzytomnimy rozdźwięk, jaki panuje między słowami tego rządu, a czynami jego w Galicji, to pomni przykazania, iż po uczynkach sądzić należy, a nie po obietnicach, w żaden sposób nie możemy się z zaufaniem odnosić do tego rządu. Najgłębszym żalem i oburzeniem napelnia nas i naszych wyborców, stanowisko, jakie zajmują wobec ludu, zwłaszcza ludu wiejskiego w Galicji organy wykonawcze tego c. k. rządu i to nie tylko władze administracyjne, ale i sądowe i wszystkie inne.

Organy c. k. rządu w Galicji, to nie stróże porządku prawnego, jeno rozsądnic bezprawia. To nie doradcy, mający pomagać ludności życzliwą doradą i uprzejmością w załatwianiu spraw urzędowych, — to istna armja nieprzyjacielska, mająca za zadanie utrzymać lud w ciemnocie i nędzy, w ślepem posłuszeństwie dla rządzącej kliki uprzywiljowanych panów. Równouprawnienie obywatelskie, ustawowe przepisy, istnieją dla ludu tylko na papierze, obowiązującą zaś w rzeczywistości jest tylko samowola panów, strzegących interesów kliki rządzącej.

Dowody: Z aktów urzędowych starostw i namiestnictwa można się przekonać, że połowę wójtów w Galicji narzuciły gminom wiejskim starostwa, przez podeptanie obowiązującej ustawy gminnej, albo bezpośrednio albo pośrednio, przez swoich mężów zaufania, którzy pewni bezkarności, dopuścili się bezprawi przy wyborze.

Jeden przykład typowy: W Sąsiadowicach pow. Sambor odbyły się wybory Rady gminnej w r. 1904. Wyborcy chcieli się pozbyć wójta Tomasza Malejkiego, który rujnował gminę, ufny w protekcję starosty Kieszkowskiego. I rzeczywiście przepadł Malejki przy wyborach, ale zaraz oświadczył, że mimo to będzie wójtem bez wyboru tak długo, jak mu się zechce. I rzeczywiście, Malejki urzęduje dotychczas, pomimo że trzy razy były w międzyczasie wybory i trzy razy Malejki przepadł, choć pomagał sobie rozbojami, które pozbawiły życia dwóch ludzi. Setki procesów karnych, terminów w starostwie i t. p. przecierpiała ludność Sąsiadowic z winy władz, które były dokładnie poinformowane o nadużyciach Malejkiego. Pięć razy jeździła deputacja do namiestnika, dwa razy ta sprawa była szczegółowo omawiana w Sejmie. Wszystko nadaremnie. Aż teraz, po wyborach do Rady państwa, jak się dowiaduje, zaprowadzono w Sąsiadowicach komisarza rządowego.

Proszę, aby J.E. Minister spraw wewnętrznych zażądał dotyczących aktów wyborczych do Rady gm. w Sąsiadowicach, Czermny i Świećcanach pow.

Jasio, w Rzepiennikach pow. Gorlice, Odrzykoniu, Jedliczu pow. Krosno, Muszynie, Giedlarowy, Brzostowej Górze, Zależu — z tych aktów powźmie J.E. wyobrażenie, ile trudów i ofiar ponosi lud w Galicji przy porządkowaniu administracji gminnej. A wszystko z winy c. k. starostw i ich polityki przeciwludowej.

Ustawą przepisane zarządy majątków parafjalnych, dochodów i rozechodów, budowli kościelnych itp., należą w Galicji odnośnie do gmin wiejskich — do wyjątków. A i te, które istnieją, nie mogą rozwinąć swej działalności dzięki tej zasadzie, przestrzeganej przez starostwa prawie bez wyjątku, że wola jednego proboszcza ma większe znaczenie, niż dobro tysięcy parafjan. Z takiej opieki c. k. rządu w tych sprawach wynikają znowu dla ludu nieobliczalne, milionowe straty corocznie.

Podobnie ma się rzecz z Radami szkolnymi. I one istnieją przeważnie albo tylko na papierze, albo tylko po to, aby nauczyciela wiejskiego utrzymać w charakterze pomocnika przy sprawowaniu takich rządów.

O stanowisku c. k. rządu przy wyborach do Rady państwa nie będę się rozwodził w tem przemówieniu — będzie ku temu sposobność przy sprawdzaniu zaprotestowanych wyborów. Powiedziano tu z innej strony o tych wyborach już sporo. Stwierdzam, że opinia Stronnicstwa naszego jest taka: Gdzie chodziło o przeprowadzenie wyborów na rzecz kandydata rządowego, tam wszelkie postanowienia ustawowe i wszelkie względy zawieszano na kolek. Tak było w Brzeżanach, w powiecie cieszanowskim, łańcuckim, przeworskim, chrzanowskim, bocheńskim i indziej. Na dziesiątki milionów liczą się same straty materjalne, które poniosła ludność skutkiem walki, którą przy tych wyborach prowadzono w celu pogwałcenia wolnej woli ludu. A teraz — po wyborach — wszczynają c. k. władze setki procesów sądowych i administracyjnych szykan przeciw ludowi, który się odważył bronić swego przekonania przy wyborach. Tą drogą chcą c. k. organy rządowe przekonać lud, że mu nie wolno inaczej wybierać, tylko tak, jak chce c. k. starosta. Interesenci w naszych okręgach wyborczych, którzy przychodzą do starostwa po załatwienie swoich spraw, traktowani bywają niegodnie i odsyłani bywają do nas ze sprawami, które ma załatwić starostwo.

W podobny sposób traktowany bywa lud i jego sprawy także w urzędach podatkowych, a ostatnimi czasy nawet i sądy bywają zamieniane na przybytki agitacji politycznej. Na agitację w sądach zwracam szczególniejszą uwagę J.E. p. Ministra sprawiedliwości.

W tem postępowaniu c. k. rządu wobec ludności tkwi jedna z głównych przyczyn niedoli ludu i powszechnego rozgoryczenia przeciw rządowi. Nie dość, że z każdą sprawą, nawet taką, którąby mogły załatwić obywatelskie władze gminne, musi się ludność przebiejać przez las biurokratyzmu, ponosząc znaczne koszty i trudności to jeszcze wroga postawa biurokracji i szykany

trudności te potęgają w nieskończoność, tak, że egzystencja ludu staje się wręcz niemożliwą.

Ciężary, które stąd urastają dla ludu, sprawiają, że mimo z roku na rok postępujących udoskonaleń w gospodarstwach, mimo wzrostu trzeźwości i zapobiegliwości, mimo milionowych czystych dochodów z zarobków, zwłaszcza w Ameryce północnej, położenie materialne pogarsza się z każdym rokiem. Świadczą o tem wzrastające długi obciążające hipoteki włościańskie. Jeżeliby dalej szły sprawy dotychczasowym torem, to ruina stanu chłopskiego będzie rychło nieunikniona.

Przywykliśmy do macoszego traktowania Galicji ze strony rządu centralnego wszędzie, gdzie chodzi o materialną pomoc należną Galicji na równi z innymi krajami koronnymi. Ale niechże przynajmniej c. k. rząd usunie łańcuchy niewoli, która nas kępuje i nawet o własnych siłach rozwinąć się nam nie pozwala. Niechaj przynajmniej c. k. rząd zaprzestanie tej walki przeciwko ludowi, — walki, która pożera siły moralne i materialne ludu. Niech rząd zaprzestanie szerzyć to deptanie ustaw, tę anarchję, która zatruwa życie publiczne i wytwarza stan powszechnego rozdrażnienia i niepewności.

Niestety, widzimy, że od tego rządu nie możemy się spodziewać spełnienia tego naszego żądania. JE. p. Minister spraw wewn. dał nam to do poznania swoją mową o wyborach galicyjskich i stanowiskiem w sprawie reformy wyborczej sejmowej, a JE. p. Minister skarbu głośnym wykrzyknikiem, że w Galicji jest wszystko w porządku. Boże broń nas przedewszystkiem, a i wszystkich przed takim porządkiem, jaki teraz u nas istnieje dzięki rządowi stańczykowskiemu.

Cóż nam z pięknych programów, zawartych w mowie tronowej i w oświadczeniach JE. p. prezydenta ministrów, coż nam z tego, choćby te zapowiedzi stały się ustawą — jeżeli widzimy, że ustawy obowiązujące nie mają żadnej wartości dla ludu w Galicji.

Dopóki nie ustanie ta wojna c. k. organów rządowych przeciwko ludowi, dopóty my nie możemy mieć zaufania do c. k. rządu i głosować będziemy przeciw budżetowi.

Z Rady państwa.

Do najważniejszych spraw parlamentarnych, należy sprawa przewidywanego budżetowego, nad którym wylosowani mówcy wygłaszają swe mowy, jedni za, a drudzy przeciw budżetowi, a do tych drugich należy i Stronnictwo Ludowe.

Dlaczego ludowcy są przeciw, to się można dowiedzieć z mowy wypowiedzianej przez posła Stapińskiego 18 bm. Drugą ważną, ale i pocieszną sprawą, było głosowanie nad jawnością posiedzeń komisji, legitymacyjnej, nietykalności, klęsk elementarnych i regulaminowej, co nie mało narobiło kłopotu wiceprezesowi Koła, księdzu Pastorowi.

Tu trzeba było głosować przeciw jawności, bo jakże przy jawności komisji legitymacyjnej wy-

ciągać na jaw galicyjskie szelmowskie nadużycia wyborcze, a tu ani rusz niema Abrahamowicza i niema się kogo poradzić. Choćby się zdecydował i głosować przeciw, a tu kołowców ledwie na lekarstwo w Izbie, to też Kurjer Lwowski trafnie napisał 18 bm., że ks. Pastor był w takim kłopotcie, jak kwoka, gdy jej kurczęta zginą.

Nie tylko w tej sprawie, ale wogóle fortuna solidarności kołowcom zawadza, to; nie dawne Koło czystej krwi szlacheckiej, jest w niem wielu takich członków, co nie podzielają tendencji Koła, ale pomimo tego przyjdum i najwierniejsze jego lokaje, radzą jak umią i mogą, aby skład Koła przynajmniej do 24. bm. w całości utrzymać.

Czynność kolarzy jest taka: Abrahamowiczowi towarzyszy krok w krok widmo byłego Koła, to też widok obecnego razi go i gubi się swoim podwładnym, z konieczności jednak nadrabia miną, jak młynarz, gdy mu wody na koło brakuje.

Pastor cięta dusza uwija się, jak mrówka po kancelaryjnych i korytarzach za ciągle ginącym mu Abrahamowiczem. Głabiński skazany jest patrzeć twarzą w twarz Braitera i kadzie rządowi mowami parlamentarnymi, celem podtrzymania przykrej sytuacji Koła. Kozłowski jako kozieł ofiarny leje potok słów, aby zamazać szelmostwa galicyjskich wyborów. Stojalowski stracił energję pszczołki, uśmiecha się do przeszłości, a czasem wpada w zadumę i marzy o wieńcu hańby, gdy jednak siedzie przy jakiej damie, promienieje jak święty w koronie. Szajer po załatwieniu się z dziewczkami w Rzeszowie, wchodzi raz na tydzień na posiedzenie z zamrużnionymi oczyma i tak siedząc, uważa działalność Koła za grę w ciuciubabkę. Dobija czyli kujon, dobija od czasu do czasu świeki, by się mogła obręcz na Kole utrzymać. Fijak stoi na straży, by który kołowiec interpelacji ludowcom nie podpisał. Sto-handel myśli nową setką interesów robić, ale jakich, na razie wiadomo jedynie Stojalowskiemu, o czem kiedyś p. Braiter wspomni w »Monitorze« lub w pełnej Izbie. Fidler, Potoczek i Wiącek modlą się o powodzenie Koła, nie wierząc w skutek modlitwy. Reszta od a do z w kąpielach.

Na razie tylko pokrótce, a szczegółów dowiedzą się Szanowni Wyborcy od swoich posłów w czasie sprawozdań poselskich.

Wiedeń, 23/7 1907.

Jan Harnek, poseł ludowiec.

Niedawne to czasy, więc czytelnicy pamiętają, co to było gwałtów, żeby ludowców nie wybierać na posłów, ale dobrych religijnych Polaków.

Jeżeli kto, to najbardziej księży do tego parli i szczegółowo w konfesjonatach, a powszechnie z ambon wołali, nie wybierać ludowca, bo jak pojedzie do Wiednia, to religja wraz z polskością będą przez nich pogrzebane.

Według zdania księży, to tylko Koło polskie może uchronić religję i polskość od zagłady, bo tam w Wiedniu trzeba się silnie bronić przed nawalem niemieczyzny. Niechże teraz czytelnicy się

przekonają, ile jest prawdy w tych prorocत्वach księży.

Otóż po zebraniu się Rady państwa i ukonstytuowaniu Izby, Czesi i ludowcy postawili żądanie do rządu, by mowa czeska i polska były w parlamencie uwzględnione. Do żądania ludowców o polską mowę mieli się przyczynić i kołowcy, jednak to się tylko na przyrzeczeniu skończyło, oni bowiem nie tylko nie poparli tego żądania, ale owszem byli temu przeciwni, twierdząc, że skoro by się to stało, jeszcze więcej chłopów mogłoby wejść do parlamentu, a przeciw ich życzeniom jest, by ani jednego chłopca w parlamencie nie było.

I to Koło zwane polskie, w którym się tyle księży mieści, pierwsze się oświadczyło przed Niemcami, że żadnej trudności w tym względzie nie będzie robić rządowi.

Rząd jednak uznał za słuszne żądania Czechów i ludowców, wobec czego tak wnioski, jak interpelacje wnoszone do rządu lub Rady państwa od Czechów lub Polaków, są w stenograficznych protokołach po niemiecku i po polsku, co wielką korzyść przynosi posłom nie Niemcom.

Uważcie tedy, któż tu był sprawiedliwszy? Czy rząd, czy też ta polska polskość tak zwanego polskiego Koła.

Co to dzieci polskie pod Prusakiem cierpią, że nie chcą się uczyć religji po niemiecku, tylko po polsku, a kołowcy, gdzie mieszcza się niby patrioci polscy i wsteczpolaki, koniecznie nie chcieli dopuścić do polskich żądań, bo ich razi polska mowa i wstydzą się jej we Wiedniu. Co chcieli zrobić kołowcy z polskością, to samoby się stało widać i z religją. Gdyby bowiem nie ludowcy, to lud jeszcze długo byłby tumaniony, wierzyłby, że polityka uprawiana przez księży jest dogmatem wiary i nie umiałby rozróżnić prawdziwej religji od księżyich andronów politycznych. Ludowcy tedy zawsze i wszędzie będą się starali dawać wyjaśnienia, co należy do religji, a co do polityki, bo religja jest rzeczą dotyczącą spraw duchowych, a polityka świeckich.

Niechże te parę słów będzie wyjaśnieniem dla braci chłopów na przyszłość, by takich błag i fałszów nie słuchano i nie obawiano się upadku narodowości i religji.

Ja powiem to otwarcie przed całym światem, że tylko chłop podtrzymuje narodowość i religję, nie ci, co to, co głoszą słowami, depeą czynami. Wiedeń 22/7 1907. *Tomasz Ciągło.*

W sprawie ćwiczeń wojskowych.

Interpelacja posła Bomby i tow. do JE. ministra obrony krajowej.

Ludność włościańska i robotnicza, jako najliczniejsza klasa w społeczeństwie, ponosi na rzecz państwa największe ciężary i to nie tylko przez przysparzanie państwu dochodów wielkich w podatkach zwykłych, ale także dając liczne zastępy rekruta, płaci państwu wielki haracz w postaci podatku krwi. Dlatego słuszną jest rzeczą, by ludności tej wojskowość dawała ulgi, które są bardzo pożądane i usprawiedliwione.

Dziś wobec istniejących przepisów wojskowych, tak rezerwiści liniowego wojska, jak i rezerwiści obrony krajowej obowiązani są do odbywania ćwiczeń wojskowych — i podczas gdy pierwsi powoływani są na ćwiczenia 14-dniowe, drudzy zywani bywają na 28-dniowe ćwiczenia.

Takie postępowanie niejednolite sfer wojskowych nie da się chyba niczem usprawiedliwić; każdy przyznać musi bowiem, że tak żołnierz obrony krajowej, jak i żołnierz liniowy jednako są wyćwiczeni w mustrze wojskowej, a pod względem zdatności, tęgości i sprawności bojowej w niczem chyba sobie nie ustępują.

Pod względem zaś gospodarczym, gdzie wobec masowej emigracji brakuje małorolnym rąk do pracy, każde takie dłuższe ćwiczenie przynosi nieobliczalne straty i upadek rolnictwa, rodzinę zaś robotnika wystawia na pastwę głodu.

Z uwagi tej, aby usprawiedliwionym żądaniom ludności rolnej i robotniczej zadość się stało; a nadto, aby usunąć z jednolitej armji to nierówne traktowanie żołnierzy, należących do obrony krajowej w sprawie odbywania ćwiczeń wobec żołnierzy innych oddziałów, podpisani zapytują się:

Czy JE. Minister obrony krajowej nie byłby skłonny ludności rolnej i robotniczej w ten sposób przyjść z pomocą, by dla rezerwistów obrony krajowej powoływanych, zastosował 14-dniowe ćwiczenia wojskowe.

O zniesienie rewizorów bydła.

Interpelacja posła Wójcika i tow. do JE. Ministra spraw wewnętrznych.

Rewizorowie bydła w Galicji są instytucją na dzisiejsze już czasy przestarzałą i przynoszącą ludności tylko szkodę i szyskany, a państwu niepotrzebne, a prawdziwe wydatki. Czynność rewizorów polega tylko na tem, że wystawi on stronie interesowanej paszport na sztukę bydła rogatego i prowadzi kataster tegoż w księdze. W Galicji istnieje paszporty nie tylko na bydło rogate, lecz i na świnie i konie. Na konie i świnie wydają paszporty naczelnicy gmin, po sprawdzeniu przez gminnego oglądacza bydła, gdy sztuka jest zdrowa. Jeżeli więc może naczelnik gminy wydać paszport na inne zwierzęta, po uprzednim oglądnięciu przez oglądacza bydła, to również może wystawić paszport i na bydło rogate. Zauważamy przytem, że prowadzenie katastru na bydło nie jest żadną trudnością ani sztuką. Trudniejszą jest rzeczą przeprowadzenie księgi katastru na świnie, prowadzą jednak ten kataster oglądacze bydła, przeto i kataster bydła potrafią przeprowadzić. Gdy się zważy, że po zniesieniu rewizorów bydła, oglądacze gminni czynność tę również dobrze, a taniej prowadzić mogą, to nic na przeszkodzie nie stoi, by wydatków umniejszyć.

W końcu nadmieniamy, że rewizorowie bydła mają rozległe rejony, tak, że włościanin mający sprzedać swą sztukę bydła, zmuszony jest prowadzić ją niekiedy do miejsca zamieszkania rewizora 8 do 10 kilometrów drogi. Gdy przytem jest błotnista droga, gdy są zadmy śnieżne, wielki

deszcz lub zawieja, wreszcie wielka strata czasu z powodu odległości, a szczególnie w czasie pilnych robót w polu, gdy to wszystko weźmie się pod uwagę, to przyznać musi każdy nieuprzedzony, że właścianin w Galicji narażony jest z powodu różnych wyjątkowych ustaw i przepisów na bardzo dotkliwe straty materialne. Wobec tego podpisani zapytują JE. Ministra spraw wewnętrznych i Ministra rolnictwa, czy nie byłoby skłonni znieść rewizorów bydła w Galicji, a przydzielić tę czynność oglądacjom gminnym. Wiedeń dnia 16 lipca 1907.

W sprawie regulacji rzek.

Interpelacja posła Średniawskiego i tow. do JE. Ministra spraw wewnętrznych i rolnictwa w sprawie przyspieszenia regulacji rzeki Raby w Galicji.

Regulację tę prowadzi c. k. Rząd, ale drobnymi kawałkami, tu i ówdzie, na wyrwyki, a nie systematycznie, wskutek tego znaczną część tych robót woda przy wezbraniu prawie corocznie niszczy.

Oprócz tego wykonywane zamknięcia i tamy poprzeczne narażają właścicieli przyległych gruntów na wielkie szkody, bo woda spotkawszy zapórę na swej drodze, albo ją niszczy, albo też obchodzi, zabierając grunta przyległe wraz z płonami. Regulacja taka wywołuje słuszny żal rolników i niezadowolenie, bo zamiast pożytku, szkody im tylko przynosi. Roboty w ten sposób wykonywane kosztują Rząd daleko więcej, niż gdyby były wykonywane jednym ciągiem, systematycznie i szybciej.

Zauważamy, że przy regulacji tak bystrej, bo górskiej rzeki, jaką jest Raba, szczególnie w górnym końcu t. j. w powiecie Myślenickim, należałoby używać do budowy tam i opasek kamiennych, dużych kamieni, których w tamtejszych kamieniołomach nie brakuje, są jednak rąbane w kawałki dla ułatwienia ładowania na wozy. Objekta wybudowane z takich kamieni woda z łatwością rozsypuje i unosi. Należałoby, by rząd budowy dostarczył dla kamieniołomów potrzebnych przyrządów do dzwigania i ładowania kamieni, a od dostawców żądać należy dostawy grubych kamieni.

W planie regulacyjnym przyjęto łożysko rzeki za wąskie, a płytkie, więc przy większym wezbraniu woda zalewa okoliczne pola i z powodu wielkiego spadku rujnuje. Jeżeli wykonane roboty regulacyjne w pierwszych chwilach wylewu nie zostaną zerwane, to woda zgłębia wytknięte jej koryto, następstwem znów tego podrywa roboty regulacyjne i niszczy.

Obecnie wielką część robót regulacyjnych woda przy wezbraniu rujnuje, że często i śladu z nich nie pozostaje. Należy więc liczyć się z siłą i prądami wód górskich i zastosować taki system regulacyjny, któryby odpowiadał celowi i czynił go trwałym, ażeby pieniądź publiczny nie szedł na marne.

Także nieuregulowane potoki górskie przez toczenie mnóstwa szutru wiele szkodzą prawidłowo-

wej regulacji rzeki, bo zasypują jej łożysko i przez to zmuszają wodę do szukania innej drogi i to sprawia, że rzeki górskie zmieniają ciągle swoje koryto.

Przeto podpisani zapytują Ekscelencje Ministrów, czy skłonni są:

I. Przyspieszyć regulację rzeki Raby.

II. Zarządzić systematyczne wykonywanie robót regulacyjnych, tak, by regulowano rzekę z góry w jednym ciągu, bez przerw.

III. Zarządzić, by budowano trwałe tamy, któreby się mogły oprzeć naporowi rwącej wody, a przez to regulację uczynić trwałą.

IV. Postarać się, by dopływające do regulować się mającej rzeki potoki górskie były równocześnie uregulowane.

Interpelacja posła Olszewskiego i tow. do JE. Ministra spraw wewnętrznych w sprawie wydelegowania komisarza starostwa w Tarnowie na walne zebranie Kasy zaliczkowej w Tuchowie celem uniemożliwienia uchwał.

Dnia 1/10 1906. zostało zwołane walne zebranie członków Kasy zaliczkowej i oszczędności w Tuchowie. Wspomniane Towarzystwo jest Towarzystwem zarobkowym, które w myśl ustawy z 9. kwietnia 1873. D. pr. p. Nr. 70 odbywać ma zebrania swoje wolne od delegatów władz policyjnych i politycznych. Mimo to na zgromadzenie wspomniane c. k. Starostwo w Tarnowie wydelegowało na zamówienie prywatne dwóch członków Kasy pp. Wojciecha i Jana Krogulskiego c. k. komisarza p. Żukotyńskiego. Pp. Krogulscy zamówili sobie komisarza jedynie w tym celu, by na zgromadzeniu nie dopuścić do uchwał im niemiłych t. j. wykluczenie ich z grona członków.

Przed zgromadzeniem prezes Kasy zwracał uwagę komisarza, iż obecność jego na zgromadzeniu będzie naruszeniem ustawy, na co otrzymał odpowiedź, iż Starostwo ma dawno na oku Kasę tuchowską i że na zgromadzenie pójdzie, gdyż i na zgromadzenia innych Towarzystw np. »Sokołów« ma prawo iść!! Mimo tego protestu ze strony prezesa, zjawił się p. Żukotyński na sali. Gdy podczas obrad przewodniczący zarządził pauzę półgodzinną i gdy zgromadzenie zaczęło się rozchodzić, komisarz w urzędowym tonie rozwiązał zgromadzenie. Przeciw temu drugiemu nadużyciu przewodniczący natychmiast zaprotestował,zywając zgromadzonych na dalsze obrady po pauzie. Komisarz odchodząc oświadczył. »Ja zrobił swoje, możecie sobie nawet radzić«.

Zgromadzenie zebrało się po pauzie ponownie z wiedzą owego urzędnika i powzięło szereg bardzo ważnych uchwał, a mianowicie przeprowadzono określone programem wybory, od których jednak ci, którzy zamówili sobie komisarza, wnieśli do Sądu handlowego rekurs. Sąd handlowy i dalsze instancje opierając się na fakcie, że prawnie czy nieprawnie komisarz zgromadzenie rozwiązał, uwzględnił żądania rekurentów i uchwały powzięte uznał za nieważne, ponieważ jednak w toku rekursu odbyło się jeszcze jedno walne zgromadzenie, które opierając się na swoich statutach uznało poprzednią

uchwały za ważne, od których to uchwał znów wniesiono rekurs ze strony, która na poprzednie zgromadzenie komisarza sprowadziła, wytworzyła się obecnie sytuacja taka, iż prawnie rozstrzygnąć ją trudno.

Wewnętrzne zaburzenia w Kasie, które bez wdarcia się w to władzy politycznej mogły być dawno zażegnane, trwają dotychczas i mogą instytucję do ruiny doprowadzić.

Wobec faktu, że w Starostwie tarnowskim sprawy ważne, mogące wyjść na pożytek wobec szybkiego załatwienia, jak rekursy wyborcze i wiele innych, zalegają całymi miesiącami niezłatwiane rzekomo dla braku czasu, kiedy to samo Starostwo wysyła swoich komisarzy na prywatne zachcianki jednostek, których działanie wychodzi na szkodę instytucji publicznych, podpisani zapytują JE. Ministra

1. Czem usprawiedliwi takie postępowanie podwładnych sobie organów?

2. Czy gotów jest pociągnąć do odpowiedzialności urzędnika, który na żądanie prywatnych osób poważyl się naruszyć ustawę.

Prezydent ministrów Bek zaprosił przewodništwo klubu posłów ludowców 18. b. m. na godz. 7 wieczorem dla przedłożenia mu najpilniejszych żądań ludowców. O oznaczonej godzinie zjawili się: Stapiński jako prezes, Bojko i Olszewski jako zastępcy prezesa, Bomba i Ruebenbauer jako sekretarze — w pokoju ministrów — i przedłożyli mu memoriał na piśmie, tudzież w dłuższych przemówieniach przedstawili mu cały stan rzeczy w naszym kraju. Prezydent ministrów wypytywał się przytem o różne sprawy; zapowiedział, że żądania nasze zbada i po powrocie z wakacji da nam odpowiedź.

Treść memoriału, wręconego prezydentowi ministrów, podamy na przyszły tydzień.

Dnia 24. bm. przerwano obrady Rady państwa do początku października. Ostatniego dnia uchwalono podwoić fundusz państwowy na melioracje gruntów, tudzież nakazano rządowi, aby przyszedł z pomocą rolnikom dotkniętym nieurodzajem i klęskami elementarnymi, na co przeznaczono trzy miliony koron. Z udzielania zapomóg musi rząd zdać rachunek Radzie państwa. Dotychczas rząd rachunków takich nie składał.

Petycje o zamykanie szynków w niedziele i święta nadeszły do 25. bm. z następujących gmin:

Moderówka pow. Krosno, Szerzyny pow. Jasło, Łętowice pow. Brzesko, Gogolów II część pow. Strzyżów, Biskupice pow. Wieliczka, Kółko rolnicze pow. Strzyżów.

Opleka starostwa krośnieńskiego.

Interpelacja posła Jana Harnka, Stapińskiego i tow. do JE. p. Ministra spraw wewn. z powodu postępowania c. k. starosty Korytowskiego w Krośnie.

W całej okolicy Krosna poniosła ludność rolnicza w bież. roku bardzo wielką szkodę z powodu prawie zupełnego zniszczenia ozimych zasiewów żyta i pszenicy przez zaspę śnieżną. C. k. Rząd miał wiadomość o tem, choćby z doniesień czasopism, że na całej przestrzeni kotliny krośnieńsko-dukielskiej warstwa opadów śnieżnych była najgrubsza w całym kraju. Ruch pociągów kolejowych był przerwany skutkiem olbrzymich zasp przez dłuższy czas, a taksamo wszelka komunikacja była zatamowana przez dłuższy czas. Z końcem kwietnia leżały jeszcze zaspę śnieżną na polach.

W drugiej połowie maja dopiero rolnicy mogli stwierdzić swoje straty. Starali się ratować oziminy podsiewami wiosennymi, ale późna wiosna zniweczyła i te ich zabiegi. Z początkiem czerwca b. r. przekonali się rolnicy, że już nie mogą się sami wyratować, wnieśli podania do starostw o oszacowanie szkody i przyznanie przynajmniej opustów podatkowych, przepisanych ustawowo na wypadek klęsk elementarnych.

Uczyniła to między innymi i gmina Wojkówka.

Niestety, zemsta za wybory podyktowała c. k. starości taką odpowiedź, daną gminie Wojkówce:

„L. 2731/07 Krosno 12. czerwca 1907. Do Zwierzchności gminnej w Wojkówce. Doniesienia z dnia 9/6 907 L. 147, którem zgłoszono klęskę elementarną, wyrządzoną przez wyleżenie śniegami, c. k. starostwo nie może wziąć pod rozważenie, albowiem w myśl § 11 ust. z 12/7 1896 Dz. u. p. Nr. 18 zgłoszenie klęski elementarnej ma nastąpić w 8 dniach po rozpoznaniu szkody, a zatem termin ten dawno upłynął. Przeciw temu orzeczeniu przysługuje prawo rekursu do c. k. kraj Dyrekcji skarbu w dniach 30 po doręczeniu orzeczenia. C. k. starosta Korytowski w. r.“

Rekurs nie wniesiono, bo doświadczenie poucza ludność w Galicji, żeby się to na nie nie zdało.

A więc — starosta krośnieński nie chce nawet rozważać, czy się godzi ludności zniszczonej przyjść z pomocą, a raczej z dowodem życzliwości Rządu, co jest obowiązkiem; starosta krośnieński nie zastanawia się nawet, że w takim wypadku szkody, termin ośmiodniowy oznaczyć się nie da, bo szkoda właściwa okaże się dopiero przy zbiorach, w jesieni, — starosta krośnieński woli bez zastanawiania się odrzucić doniesienie z Wojkówki!

Donosząc o tem, zapytujemy JE. p. Ministra spraw wewnętrznych, czy zechce pouczyć c. k. starostę Korytowskiego, że nie można tak z lekkim sercem przechodzić do porządku dziennego nad prośbą ludności.

Zarazem zapytujemy JE. Ministra spraw wewn., czy zechce zarządzić, co należy, aby zniszczonej ludności rolniczej w okręgu Krosno przyjść z pomocą?

Tysiąc dwieście lat niewoli chłopskiej.

(Ciąg dalszy).

Temu rozporządzeniu starał się Kościuszko nadać jak największy rozgłos między chłopami — aby ich w ten sposób do walki o wolność szlachecką pozyskać, lecz i to nadaremnie, bo chłop już teraz domagali się zupełnej wolności chłopskiej — nie szlacheckiej: całkowitego zniesienia pańszczyzny i wszelkiego ucisku — a szlachta na to pod żadnym warunkiem się nie godziła. Wolała Ojczyznę i rządy w niej stracić — aniżeli chłopą równym sobie uczynić. Toteż chłop na wszelkie obietnice, uchwały i manifesty połowiczne ze strony szlachty i jej przywódców ostatniej doby, byli głusi — i w powstaniach o wolność Narodu tylko słaby brali udział. Upadek rządów szlachty i duchowieństwa polskiego nad nimi, wcale ich nie przerażał i nie zastraszał. Owszem po rządach obcych spodziewali się na prawdę prawdziwej wolności chłopskiej, zniesienia ucisku i niewoli pańszczyzny.

Toteż nie dziwny się i nie bierzmy ludowi polskiemu za złe, że na upadek Polski i wszelkie wysiłki szlachty i duchowieństwa celem odzyskania dawnych rządów, patrzył obojętnie — a miejscami nawet tym wysiłkom przeszkadzał — jak to widzieliśmy w r. 1846.

Nie rzucamy zatem kamieniem na Szele i jego politycznych przyjaciół za to, że w 1846 r. stanęli po stronie rządu austriackiego, a naprzeciw szlachty i duchowieństwa polskiego — bo wypadki z r. 1846 były zakończeniem tego krwawego dramatu, który się ciągnął i rozgrywał na ziemiach polskich przez 12 wieków: od zamordowania Popiela II w Kruszwicy i burzenia państwa chłopskiego czyli Lechii — aż do rzezi galicyjskiej i zniesienia niewoli chłopskiej!

Nie mogło inaczej być. Potężny naród chłopski rządzący się samodzielnie aż do VII wieku po Chrystusie — utraciwszy tę wolność — nie mógł jej nigdy zapomnieć i dotąd nie zapomniał. Ciągłe do niej wzdychał — o niej marzył — o niej śpiewał — i przy danej sposobności do niej się porwał, aby skruszyć twarde kajdany niewoli, w którą popadł. Zerwał się po śmierci Bolesława Chrobrego i Mieczysława Gnuśnego — próbował sił swoich za Jana Kazimierza — wreszcie podniecony ostatnimi wypadkami polskimi i oporem szlachty i duchowieństwa wzbraniającego się podpisać zniesienie pańszczyzny, wywarł swą ostatnią zemstę na swoich dwunastowiekowych ciemiężycielach. Ostatni akt tego krwawego dramatu niewoli chłopskiej był bardzo przykry — straszny — na wskrós tragiczny — ale psychologicznie usprawiedliwiony — z całością dramatu: tysiąc dwustu lat niewoli chłopskiej logicznie się łączący i zupełnie zgodny.

W dwa lata po tym ostatnim wysiłku narodu chłopskiego w walce o wolność t. j. d. 17. kwietnia 1848. nastąpiło zniesienie pańszczyzny w całym kraju — a przyłożyła do tego rękę nie szlachta polska wraz z duchowieństwem — lecz obce mocarstwo, które zrozumiało należycie swój interes państwowy i z ludu gnębionego tyle wieków zaprażyło uczynić obywateli — główną podwalinę swojej państwowej potęgi.

Ze zniesieniem pańszczyzny i uwłaszczeniem ludu spodziewali się galicyjscy chłopci zupełnego zniesienia niewoli chłopskiej odpowiednio do świeżo nadanej konstytucji austriackiej. Niestety, zawiedli się grubo, bo konstytucja istnieje już 58 lat — a my dotąd jeszcze żyjemy w poniżeniu wobec uprzywilejowanej szlachty, duchowieństwa, mieszczaństwa, a nawet żydów! Oni zawsze i wszędzie są na pierwszym miejscu, lepszej doznają opieki, lepszych praw, a my chłopci zawsze po macoszemu traktowani, jakby nie obywatele tego samego kraju — jakby nie dzieci tej samej matki Ojczyzny! Pańszczyzna zniesiona — jesteśmy właścicielami naszych gruntów — wolność nasza osobista przywrócona — mamy prawa ochronne — a przecież położenie nasze chłopskie stokrój gorsze od położenia szlachezca, księdza, urzędnika — a nawet zwykłego mieszczanina. — Na każdym kroku widać upośledzenie chłopca!

Weźmy tylko pod uwagę ordynację wyborczą tak sejmową, jak i do Parlamentu. O ile ona jest lepszą dla miast i mieszkającej w niej inteligencji, będącej przeważnie szlacheckiego pochodzenia, aniżeli dla mieszkańców wsi — dla chłopów! Wprawdzie nowa ustawa wyborcza do Parlamentu poprawiła nieco położenie chłopca pod tym względem — ale czyż dotychczasowe wykonanie tej ustawy nie dzieje się na korzyść szlachty i duchowieństwa! Gdyby wykonanie tej ustawy było bezstronne i sprawiedliwe — chłopci zdobyliby przy ostatnich wyborach do Rady państwa co najmniej połowę należących im się mandatów! A ustawa wyborcza sejmowa — oparta dotąd na wyjątkowych paragrafach dla chłopów — jest krzyżującym dowodem istniejącej jeszcze niewoli chłopskiej, mimo konstytucji — zniesienia pańszczyzny — osobistej niewoli i t. p. wiekowych udręczeń chłopca! Nie potrzeba mędrca ani żadnego filozofa, ażeby obserwując dzisiejsze wybory tak do Sejmu, jak do Parlamentu, nie uznał, że dzieją się one dotąd na niekorzyść chłopca, a na korzyść pana, szlachezca i księdza. Dlaczego chłop, tak samo obywatel, jak pan, jak ksiądz, jak mieszczanin niema oddać swobodnie swego głosu na brata swego chłopca — ale go się zmusza to ustawą, to kazaniem w kościele, to gazetami, to agitacją, po większej części nielegalną, aby oddał głos na pana, na księdza, na sędziego, adwokata, ba, nawet na żyda — byle tylko nie na chłopca! Dlaczego w tego biednego chłopca, który posłuszny woli swoich braci chłopów odważy się

do kandydowania — wszystkie gazety szlacheckie, księżę i mieszczańskie uderzają z taką iście rasową zaciekłością i namiętnością, odsądając go natychmiast od czci, wiary — i wogóle wszelkich przymiotów ludzkich?! Czy ten chłop nie jest członkiem tego samego narodu, co i inni kandydaci na posłów, których się oszczędza? Czy to całe postępowanie z chłopem podczas wyborów nie dowodzi rażąco, że go się dotąd uważa za niewolnika — pańszczyźniaka, pozbawionego wszelkiej swobody i praw obywatelskich!!

(Dok. nast.).

Ludwik Młynek.

Inaczej, jak u nas.

W chwilach wolnych od poselskich obowiązków wyszedłem do miasta, aby je obejrzeć, jak wygląda. Nie o wielkość i piękność gmachów mi chodzi i tego nie myślę opisywać, bo choćby i to ciekawo niejednego, to według mnie wielkość i piękność gmachów nie świadczy jeszcze o wartości danego kraju czy miasta. Mnie zajmuje więcej charakter Wiedeńczyków. Nie pierwsze moje jest o tem zdanie, ale kto zna Niemców, każdy to o nich mówi, że są pracowici i aż prawie do przesady kochają czystość. Śliczne zalety. Musimy im tego zazdrościć. Czystość, to połowa zdrowia dla człowieka. W wielkiem mieście najwięcej do zdrowia i czystości powietrza przyczynia się zieleń drzew lub traw. To też w Wiedniu jest dużo ogródków i ogrodów. Gdzie się tylko da, każde miejsce wyzyskuje zarząd miasta dla zdrowotności, zasadza drzewami, obsiewa trawnikiem i piękniejszą kwiatami. Ogrody, trawniki, kwiaty i drzewa codziennie muszą być skrapiane i podlewane wodą, widać więc świeżość i przepiękną zieloność.

W ogrodach ku wieczorowi roi się od ludzi. Widać matki ze swoją dziatwą, widać biednych i bogatych, a wszyscy razem gwarzą i rozkoszują się drobiną żywej przyrody. Matki siedzą na ławkach, lecz nie z założonemi rękami, czas dla nich drogi, robią i naprawiają pończochy lub czytają obojętne książki i gazety, co chwila zwracają baczną uwagę na hożą dziatwę. Działwa biega swawolnie, bawi się w wojsko, sypie jakieś kopce i wały ochronne, rozbiera je, krzyczy, gimnastykuje się i wyrabia w sobie siły. Widać też, że to działwa zdrowa o czerwonych twarzach, o silnej budowie ciała i tryska od nich wesołość, mimo, że mieszkają w ciasnych, dusznych ulicach. Tak wychowany naród może być spokojny o przyszłość swoją.

Szukając pomieszkania, zauważyliśmy wszyscy, że czystość wszędzie wzorowa. Wsie niemieckie jakże daleko odbiegły od naszych wioścyn! Wszystkie mają wygląd miast. Zabudowane są gromadnie, a pola naokół leżą ślicznie i czysto uprawne. Nasz lud jest przygnębiony, tamten hardy i weselszy. Tu i bawić się umieją, u nas o tem — zwłaszcza teraz — mowy być nie może. Tu dużo i wszystko czytają, u nas jedni czytać nie

chęć (niby to z braku czasu), a inni myślą, że nie wolno, że to grzech, bo zakazują. Tutaj nie wierzą w grzechy za czytanie książek i gazet. Gdzie ciemnota, tam bieda, gdzie widnioj, tam większy dobrobyt, tam lepszy humor u ludu.

Wiedeń, 1 lipca, 1907.

Fr. Wójcik.

Władomość polityczne.

Polska.

W zaborze rosyjskim ucisk, prześladowania Polaków ze strony rządu carskiego, zesłania na Sybir lub w głąb dalekich gubernij moskiewskich, aresztowania i wykonywania wyroków śmierci na zwolennikach wolności, trwają dalej bez przerwy. Świeżo donoszą gazety warszawskie o zesłaniu w tym tygodniu 33 osób z samej Warszawy na Sybir, na czas nieograniczony.

Wśród tych ofiar carskich rządów znajdują się także najwybitniejsi ludowcy między innymi redaktor bratniego pisma p. t. »Zagon« p. Stanisław Osiecki i Ludwik Suda, dzielny szermierz o wyzwolenie ludu.

Co się tyczy wyborów do Dumy, to jest w Królestwie dążność do połączenia się na czas wyborów kilku partyj polskich, aby przez rozbitcie nie utracić żadnego mandatu polskiego na rzecz Rosjan. Zdaje się jednak, że do złączenia tego nie przyjdzie, a to wskutek zachłanności wszechpolaków, którzy chcą wszystkie mandaty poselskie zagarnąć dla siebie i nie chcą z nikim się dzielić. Niektóre stronnictwa socjalistyczne w wyborach do Dumy udziału brać nie będą.

Z obcych stron światła.

Serbja znajduje się w dalszym ciągu w odmęcie zupełnej anarchji; mordy, rabunki, podpalania są dalej na porządku dziennym, handel zupełnie upadł, a w dodatku panuje w armji niebezpieczne wrzenie. Tron króla Piotra chwije się coraz bardziej, a niektóre stronnictwa i najwybitniejsi dygnitarze rządowi, korzystając z panującego zamętu, uprawiają rabunkową politykę na zgubę kraju. Król jest zupełnie zniechęcony do rządów, gdyż ostatnimi czasy stracił on zaufanie i popularność wśród narodu i stał się tylko narzędziem i wykonawcą rozkazów swego ministra Pasicza, który mu wprost zagroził usunięciem z tronu, jeśliby odważył się działać coś bez jego wiedzy na własną rękę lub jeśliby szukał pomocy zagranicą. Jednak szukanie poparcia zagranicą nie ma widoków powodzenia, gdyż zagraniczne państwa krzywo patrzą na króla Piotra, uważając go za samozwańca, który nie chciał zerwać z mordercami króla Aleksandra i był nawet podejrzany o pośredni udział w tym zamachu na życie swego poprzednika na tronie.

Król Piotr rzekłby się tronu dla swego syna Jerzego, lecz tenże jest w kraju znienawidzony i nie daje rękojmi, że potrafi kraj uspokoić i utrzymać się na tronie w tak trudnych warun-

kach, kiedy większość narodu jest wrogo przeciw obecnej dynastji królewskiej usposobiona, a dąży wszystkimi siłami do połączenia się Serbji z Bułgarią pod berłem Ferdynanda, księcia bułgarskiego.

Norwegja, która niedawno odłączyła się od Szwecji i ogłosiła się samodzielnem królestwem, przeprowadza u siebie coraz to nowe, a korzystne dla kraju zmiany praw i ważne reformy polityczne i gospodarcze.

W tych dniach parlament norweski, który się tam zwie »storting«, uchwalił ustawę dopuszczającą i kobiety do udziału w rządach. Wedle tej ustawy, kobiety, mające 25 lat i 300 kor. rocznego dochodu, mają prawo głosowania i mogą być wybierane na posłów. Dotyczy to także i żon tych mężów, którzy mają powyższy dochód.

Tak więc Norwegja jest po Finlandji drugim krajem w Europie, w którym kobiety zrównane są pod względem politycznym z mężczyznami.

Na Dalekim Wschodzie odbywa się od dłuższego czasu gnębienie i dławienie słabszego przez mocniejszego. Niedawne wszak to jeszcze czasy, kiedy Japonja tyle łez, skarg i żalów wylewała na ucisk ze strony Moskali, — a tu teraz ta sama Japonja przemocą wdziera się w zarząd sąsiedniego państwa Korei i pozbawia ten olbrzymi bogaty kraj, liczący przeszło 13 milionów ludności, niezawisłości politycznej, gnębiąc i uciskając Koreańczyków w jaskrawy sposób.

Już podczas wojny rosyjsko-japońskiej, chcąc zbyć się kłopotów ze strony wojujących państw, zgodziła się Korea oddać prowadzenie swej polityki zagranicznej w ręce Japonji i uznała poniekąd przez to zwierzchnictwo Japonji. I odtąd to poczyna Japonja wywierać coraz większy wpływ na państwo koreańskie, które pod względem oświaty i uzbrojenia wojskowego stoi na bardzo niskim stopniu. Doszło wkrótce do tego, że Japończycy objęli w swój zarząd koleje, poczty, kopalnie, lasy w Korei, a rząd japoński przemocą odbiera ziemię Koreańczykom, a na ich miejsce sprowadza z Japonji swych osadników, których napływ do Korei jest ogromny. Ambasador japoński przy dworze cesarskim (bo Korea jest cesarstwem) w Seul, stołecznem mieście Korei, stał się wszechwładnym rozkazodawcą i panem całej Korei. Cesarz koreański, Ji Hong nie śmiał się kroku ruszyć ze swego pałacu bez woli tego japońskiego ambasadora. Nie mogąc ścierpieć dłużej tego ucisku ze strony japońskiej, wysłał cesarz potajemnie przed Japończykami deputację do Europy na kongres pokoju do Hagi, aby użaliła się tam przed delegatami innych państw na ucisk Korei od Japończyków.

Fakt wysłania tej delegacji bez pozwolenia Japonji, wzięto cesarzowi koreańskiemu za naruszenie i złamanie układów dawniejszych. Japonja uznała to za zniewagę dla siebie i jako zadośćuczynienie wymogła na cesarzu zrzeczenie się tronu (abdykację) na rzecz swego syna. Ji Hong zalewając się łzami, zrzekł się tronu, a na wiadomość o tym kroku cesarza wybuchła w Seulu i większych miastach koreańskich rewo-

lucja. Wojska koreańskie połączyły się z tłumami ludności i staczają zacięte walki z Japończykami. Onegdaj otoczyli powstańcy w Seulu pałac prezydenta ministrów, podejrzanego o konszachty z Japonją. Tłum spaliwszy ten pałac, skierował się ku gmachom dygnitarzy japońskich, chcąc je splondrować! W walkach tych zginęło ze strony japońskiej około 50 osób, kilkadziesiąt jest rannych. Rozruchy trwają dalej, a szczuplej liczbie żołnierzy japońskich przybywają nowe posiłki, aby rozbroić żołnierzy koreańskich i stłumić rozruchy.

Nowy cesarz Korei, Ji-Tszak będzie tylko władcą malowanym, tembardziej, że nie ma on zupełnie zdrowych zmysłów i na sprawach politycznych nic się nie rozumie, a całe dotychczasowe życie przepędził na hulatykach i rozpuście. Japonja jest dziś wszechwładną na Korei, a młody władca musi być ślepem jej narzędziem, jeżeli nie zechce doznać losu swego ojca, który opuszcza kraj rodzinny i idzie na wieczne wygnanie do Japonji.

AMERYKA.

W sprawie emigracji do Ameryki przybyła do Galicji delegacja Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Delegacja ta, w skład której wchodziło 7 osób z senatorem Dillingham na czele, bawiła najpierw we Lwowie, gdzie im w Namiestnictwie udzielono szczegółowych wiadomości o rozmiarach wychodźstwa z Galicji do Ameryki, ze Lwowa przybyli wysłannicy Ameryki do Krakowa. I tutaj również dowiadywali się przyczyn emigracji w starostwie i magistracie, następnie udali się do Oświęcimia, a stamtąd do Królestwa Polskiego.

Powszechne jest przekonanie, że po tej wizycie amerykańskich delegatów nastąpią nowe, a znaczne obostrzenia i utrudnienia emigracji do Ameryki.

Znaczne bardzo kwoty wpływają codziennie do Banku parcelacyjnego jako wkładki oszczędnościowe na 5%, i wyżej. Cieszy nas niezmiernie, że ohtopi zrozumieł już swój interes i przestają zasilać swym groszem wrogie ludności Banki, a lokują swe oszczędności w Banku parcelacyjnym, instytucji szczerze ludowej.

OKRUSZYNY.

Posiowie centrowcy Szajer, Dobija i Stojalowski byli 23 b. m. wraz z innymi »kolarzami« na uczcie u ministra skarbu Korytowskiego i tak się tam spisali, że w całym parlamencie mówiono o tem następnego dnia. Poseł Dobija w stanie podpitym wszczął sprzeczkę z kolegą swoim posłem ks. Hanusiakiem i omał do bójkii nie doszło. Szajer podpity, czerwony jak burak, tak się przysadził do cygar, że wkrótce wypróżniło się pudełko. A Stojalowski »dla koleżeństwa« też sobie porządnie »zaprószył« głowę.

Odwolanie. Oświadczam niniejszem, że zarzut uczyniony w czasie agitacji wyborczej w Błażowej posłowi Antoniemu Bombie pod względem religji, cnotam i przepraszą go.

Jędrzej Paluch z Błażowej.

Z Blesładek, pow. Brzesko. Dnia 7. bm. po południu odbyło się u nas poufne zgromadzenie w sprawie poinformowania gospodarzy o obecnej sytuacji politycznej w kraju i państwie. Odpisne punkty porządku dziennego referował p. Jan Gagatęk, przedstawiając obszernie wszystkie sprawy, będące obecnie na porządku dziennym żądań ludowców.

W zakończeniu zgromadzenia podpisali uczestnicy na wniosek referenta petycję o zamykanie szynków w niedziele i święta i odśpiewano pieśń: »Gdy naród do boju wystąpił z orężem«.

Migda Jan.

Wola karczmę, niż szkołę. Ze Świniar, powiat Bochnia, nam piszą: W przeszłej kadencji gminnej zasiadali w tutejszej Radzie gminnej ks. Rampelt, proboszcz z Mikłuszowic i trzeźwi, a rozumni, dbający o dobro gminy gospodarze. Na bieżącą jednak kadencję zamieszkały tu od wielu lat karczmarsz Szwimmer zakrzętnął się tak skutecznie przy wyborach, że ani ks. proboszcz, ani żaden z poprzednich gospodarzy do Rady gminnej się nie dostał. Trzeba jednak wiedzieć, dlaczego to Szwimmer tak agitował. Otóż poprzednia Rada gminna wykupiła na szkołę od rządu karczmę, którą przez długie lata Szwimmer dzierżawił i tam się na chłopach majątku dorobił. I miejscowość i budowa obszernej niegdyś karczmy bardzo odpowiadała na szkołę, to też i cziogodny ks. proboszcz Rampelt z radością poświęcił budynek na szkołę.

Cóż się jednak nie dzieje. Żydowi żal było tego pięknego i korzystnego położenia, skaptował sobie więc obecną Radę gminną poczęstną, a ta sprzedała żydowi poświęcaną szkołę!

Prosimy zatem naszego posła Ruebenbauera o zaprzeczenie tej sprzedaży, gdyż najprzód ogół gminy na tę sprzedaż się nie zgadza, a powtóre szkoła ta jest własnością gminy, a nie wójta ze Świniar, ani radnych Kalarusów. Wstyd, że Rada woli karczmę, niż szkołę, na szczęście ogół gospodarzy nie jest tego zdania.

Z Gorlickiego nadchodzą ciągle do naszej Redakcji i do posłów ludowych we Wiedniu skargi i zażalenia na postępowanie z ludem tamtejszego konduktora Wydziału powiatowego. Wójtów i to starszych gospodarzy znieważa, obowiązki służbowe zaniedbuje, z budową mostów i dróg zwleka po parę lat, a przez to lud z braku odpowiedniej komunikacji narażony jest na dotkliwe straty. Jeżeli p. konduktor nie zmieni swego wobec ludu postępowania i dalej będzie uprawiał księżo-pańską politykę ze szkodą pracującego ludu, to niech będzie pewny, że i na poskromienie takiego »dygnitarza« znajdzie się jeszcze sposób.

Nie można służyć Bogu i mamonie. Ka. Żygułiński, doktor św. teologii, kanonik, profesor, właściciel dóbr, zakładu kąpielowego, spekulant, restaurator, poseł do Rady państwa i t. d. jest także

krzywdzicielem i wyzyskiwaczem biednych wdów. Jak powszechnie wiadomo pobożny ten duszpasterz dorobiwszy się dzięki zręcznym swym spekulacjom pokaźnego majątku na cichych i pokornego serca owieczkach, kupił ubiegłego roku na spółkę ze swym przyjacielem od bar. Brunickiego zakład kąpielowy Żegiestów z przyległościami.

Dowiedziawszy się o tem p. A. Ch., dawna dzierżawczyni restauracji w zakładzie żegiestowskim, która całe swe urządzenie do prowadzenia restauracji potrzebne tam miała, zwróciła się do tak uczciwego, tyłu cnotami słynącego kapłana o pozwolenie zabrania wszystkich przedmiotów, sprawionych jej kosztem, które bez uszkodzenia mieszkania zabrać się dały.

Oczywiście otrzymała odpowiedź krótką, że »kupił co widział, a gdyby wydawał każdemu to, czego zażąda, toby i dachówkę z dachu rozdać musiał«, a ponadto wbrew umowie i zwyczajowi, w lokalu, gdzie rzeczy były przechowane, rozkwatrował swoich robotników, skutkiem czego biedna wdowa ani połowy swych rzeczy nie dostała, otrzymane zaś były prawie bez użytku. Nadto rzeczy większe, trudne do transportu pozostawiła na miejscu, bo je tam łatwiej mogła spieniężyć swemu następcy. Tymczasem jednak ksiądz poseł wydzierżawił wprawdzie następcy restaurację, ale owe rzeczy p. A. Ch. stamtąd zabrał i przeniósł do drugiej restauracji, którą na własny rachunek prowadzi, bez żadnego nawet zapytania lub zezwolenia — czyli bezprawnie sobie je przywłaszczył, nie zawiadomiwszy nawet właścicielki.

Smutne to, ale prawdziwe. Piętnujemy w tym celu, aby zmusić do zmiany.

Nieszczęśliwe wypadki. We wtorek rano przejechał pociąg osobowy pomiędzy Bobową, a Stróżami, 17 lat liczącą dziewczynę. Maszyna zmiażdżyła jej głowę i odcięła rękę. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Na stacji w Tarnowie podczas dołączania nowych wagonów do pociągu dążącego do Krakowa stał na torze przesuwał kolejowy, Jan Gradka. W chwili, gdy wagon dojeżdżał do pociągu, Gradka chciał uskoczyć na bok, lecz poślizgnął się i dostał się między zderzaki, które zmiażdżyły go na miejscu.

We wsi Sielec bełzki skryły się podczas burzy trzy dziewczęta do kaplicy, stojącej w polu. W kaplicę tę strzelił piorun i zabił jedną z dziewcząt, drugą ogłuszył, a trzeciej sparaliżował lewą nogę.

W Kocmanie utonęła w czasie kąpeli 15-letnia dziewczyna.

W czasie burzy zawałiła się w Kulikowie pod Lwowem na obszarze dworskim szopa i zabiła zakonnice, pochodzącą z Poznania, która właśnie w tej chwili wstąpiła do szopy.

Podczas burzy uderzył piorun w Bojanowie koło Niska w dom Marcina Serafina i zabił 31-letniego jego syna Józefa i 2-letnią siostrzenicę Antoninę, a nadto poraził znacznie jego córkę Marję.

Nauczyciel z Tustanowic koło Przemyśla jadąc rowerem, najechał na staruszkę 70-letnią

tak nieszczęśliwie, że ta trącona w bok, uderzyła głową o kamień i w dwie godziny później wyzionęła ducha.

W Wiedniu podczas ulewy straciło kilka osób życie.

Wypadki od pioruna. W Plewincinie pod Tarnowem uderzył piorun w drzewo stojące obok cegielni i zabił dwóch robotników, którzy zajęci byli pracą w bliskiej odległości.

W Zaleszczyckiem poniósł śmierć od pioruna gospodarz Iwan Batko, który podczas burzy wracał z kosą do domu.

W Gorlickiem spowodowały pioruny dwa wypadki pożaru. We wsi Sokół spaliła się stodoła, na szczęście jeszcze próżna, zaś równocześnie spalił się dom w Gliniku Marjampolskim.

Przygoda królowej. Gdy żona króla portugalskiego powracała samochodem z przejażdżki do pałacu królewskiego w Lizbonie, napadli na nią niewyśledzeni dotąd sprawcy, obrzucili ją kamieniami i zranili ciężko w lewe ramię.

Zawalenie się wieży kościelnej. W miejscowości Augustinendorf na Bukowinie zawaliła się wieża na nowym kościele, przyczem jeden robotnik zginął, a ośmiu odniosło ciężkie rany.

Bilet kolejowy na słońce. Pewien Amerykanin obliczył, że bilet kolejowy na słońce kosztowałby około 30 milionów koron. Przy szybkości pociągu około 60 kilometrów na godzinę, jazda na słońce trwałaby 23 miliony godzin czyli 250 lat.

Czego jeszcze nie obliczył Redaktor pewnej gazety niemieckiej zadał sobie trudu i obliczył statystykę posłów do wiedeńskiej Rady państwa wedle imion. Obliczenia jego wykazują, że Józefów jest wśród posłów 64, Franciszków 58, Janów 36, Antonich 29, Karolów 24, Henryków 18, Alojznych 12, Waclawów 10, Julianów 10, Ludwików 9, Wincentych 9, Stanisławów 9. Inne imiona reprezentowane są przez paru, albo nawet pojedynczych tylko posłów. Ciekawem jest, że imię Karol nosi kilku przewodców poszczególnych stronnictw, jak Karol Lueger (przewódca antysemitów) Karol Kramarz (przewódca młodoczechów), Karol Auer-sperg, Karol Chiari, Karol Praszek, Karol Baksa, Karol Urban, Karol Wolf.

Konkurs.

Magistrat miasta Gorlic ma wolne trzy posady policjantów miejskich od 15. sierpnia 1907 r. Warunki przyjęcia są następujące: 1. Nieprzekroczony 40 rok życia; 2. Umiejętność i biegłość w czytaniu i pisaniu; 3. Zupełne zdrowie i odpowiednia siła fizyczna; 4. Trzeźwość i nieskazitelny charakter. Wysłuzeni wojskowi będą mieli pierwszeństwo. Policjant pobiera płacę w rocznej kwocie 700 koron, a nadto otrzymuje bezpłatnie zupełne umundurowanie zimowe i letnie wraz z obóciem i bielizną. Po pewnym czasie w miarę miejsc wolnych i w miarę uznania przełożonej władzy może otrzymać wyższą płacę czyli awansować na starszego policjanta z płacą roczną

750 koron, a dalej na kaprała z płacą roczną 800 koron, wreszcie w razie szczególniejszych zdolności na sierżanta z płacą roczną 900 koron.

Pierwszy rok służby jest rokiem próbnym, a przyjęty policjant może opuścić służbę tylko za poprzeczeniem trzechmiesięcznym wypowiedzeniem.

Podania własnoręcznie napisane należy wnosić na ręce Magistratu miasta Gorlic najpóźniej do dnia 10. sierpnia 1907.

Do podania należy dołączyć świadectwo moralności, względnie także dokumenty wojskowe.

Z Magistratu miasta Gorlic.

Burmistrz:

Meus.

Odpowiedzi Administracji.

Marek W. gazetkę p. Misiągowi posłałamy. — Koblatka P. zapłacone do 1/1 1909. — Zięba St. zapłacone do 1/1 1908. — Hodorowski St. otrzymaliśmy, zapłacone do 1/8 1908. — Klebowski J., Gancarz W. zapłacone do 1/1 1908. — Blesla A. otrzymaliśmy, dziękujemy. — Młoczek Sz. dolara otrzymaliśmy, zapłacone do 1/1 1908. — Baut A. otrzymaliśmy, gazetka wysłana. — Jakiela S. pieniędzy jeszcze nie otrzymaliśmy. — Sidor M. otrzymaliśmy, szła do Philadelphii. — Przybyła M. otrzymaliśmy. — Szwał S. otrzymaliśmy, kalend. wysłany. Na fundusz prasowy: Szwał S. 60 h.

Nawozy sztuczne

do uprawy jesiiennej:

Wszelkich superfosfatów } wysoko i nisko
Zańł Thomasa } procentowych

Mączek kostnych preparowanych i parzonych

z gwarancją zawartości składników pokarmowych i prawem do bezpłatnej analizy kontrolnej, oraz przyznaniem dogodnego kredytu lub opustu kasowego, dostarcza po cenach najniższych

Dom rolniczo-produkcyjny

Ernest Bahlsen

w Krakowie, ulica Karmelicka 23.

z Oferty i katalogi odwrotną pocztą. 1-8

Realność

położona w Starym Sączu na przedmieściu 10 minut do miasta, stacji kolejowej, kościoła i szkoły, składająca się z 3 morgów ornego pola, ogrodu, domu i zabudowań gospodarskich, z powodu stosunków rodzinnych, jest z wolnej ręki bardzo tanio do nabycia. Wszelkich informacji udziela Antoni Taras, wiertacz, Borysław. 2-3

Roczniki „Przyjaciela Ludu“

zbroszurowane z roku 1905 i 1906 są do nabycia po 5 kor. w Administracji „Przyjaciela Ludu“. 1-3

Ekonomia we Waniowicach

pierwsza stacja od Sambora, 2 minuty od stacji kolejowej, około 35 morgów gruntu ornego i łąk. Najlepsza gleba wolna od długów. Budynki mieszkalne i gospodarcze z koncesją do sprzedawania słodzonych trunków pod korkiem. Cena K. 40.000. Bliższe szczegóły u właścicieli: Raltor i Beck w Starym Sączu. 1-2

Masarz, Eugeniusz Stańczewski

w Limanowy poszukuje dwóch chłopców do nauki masarskiej. 2—4

Potrzebuję chłopca

z ukończoną 3-cią klasą szkoły ludowej, lat 14-tu do praktyki stolarskiej. Zgłoszenia nadsyłać pod adresem Piotr Spisak, majster stolarski w Jaśle. 2—2

Do sprzedania realność w Ryglicach stacja kol. Tuchów, około 10 morgów, w tym kawałek łąki i 1 $\frac{1}{2}$ morga lasu szpilkowego, grubego drzewostanu, pole obsiane pszenicą, żytem, jęczmieniem, owsem i koniczem, za 3.500 zlr. Kasa tuchowska 900 zlr. intabulowana. Zgłoszenia: **Wojciech Berglas w Tuchowie.** 1—3

Piękna realność gospodarska w Stupnicy polskiej, powiat Sambor, składająca się z 11 morgów dobrego gruntu, do tego dom gospodarczy, stodoła, młyn kieratowy o jednym kamieniu, maszyna do młócenia zboża i siewkarnia kieratowa, wszystko w dobrym położeniu. Pastwisko dla bydła koło domu i kawałek lasu własnego w odpowiednim miejscu zaraz z wolnej ręki jest do sprzedania z powodu wyjazdu za ocean za cenę 5.000 zlr. Położenie śliczne, kościół polski, szkoła, Kółko rolnicze, wszystko w miejscu. Interesowani raczą się zgłaszać do właściciela pod adresem

3—4

Szymon Dudek

Stupnica polska, poczta Kranzberg.

Chłopiec

porządnych rodziców zostanie zaraz przyjęty za ucznia do nauki szewskiej u **Franciszka Skazy, Frysztat, Śląsk austriacki.** 1—3

APTEKA**STANISŁAWA SZCZEPAŃSKIEGO**

W ZABŁOCIU przy Żywcu

poleca się łaskawemu poparciu.

Zaopatrzona we wszelkie i najnowsze środki krajowe i zagraniczne, specyfikali, balsamy, wina lecznicze, środki na gościec i t. d. przyrządy chirurgiczne, pasy przepuklinowe, bandaże, hegary i wstrzykawkki.

Doskonały syrop piersiowy.

przeciwko kaszlowi dla dorosłych po 1 kor. 50 hal.

" " dla dzieci po — " 60 "

Maść na wola po 1 kor., 2 kor., 5 kor.

Maść na świerzby po 1 kor. i 8 kor.

Apteka wykonywa natychmiast bardzo starannie wszelkie pocztą jej przysłano recepty i leki wysyła odwrotnie.

Przy zamówieniu za 5 koron nie liczy się opakowania, a za 10 koron wysyła się opłacone; proszki przesyła się w liście nie doliczając kosztów przesłania.

Poleca także ŚRODKI dla BYDŁA, jak również zbiór najpotrzebniejszych środków, niezbędnych w codziennem zapotrzebowaniu, szczególnie tam, gdzie dalsza odległość od apteki i lekarza.

Zbiorki po 5, 10, 20 i 50 koron.

Bank parcelacyjny we Lwowie

objął parcelację dóbr

K A N N A

Starostwo, sąd, urząd podatkowy i jarmarki tygodniowe w Dąbrowie. Poczta i parafia w Bolesławiu (3 kl.). Stacja kolei Mędzzychów (7 klm.).

Obszar 400 morgów, a w tem 288 morgów ról najpierwszorzędniejszej jakości i 120 mg. wikli. Gleba: nadwiślana — znakomita — ogrodowa. — Wisła obwałowana i zupełnie zabezpieczona od wylewów. — Budynki dworskie częściowo do sprzedania na rozbiórkę.

Ceny przystępne.

2—6

Bliższych informacji udziela i ceny umawia Delegat Banku p. Michał Olszewski, który co tygodnia przybywa na miejsce. Przedwstępnych wyjaśnień w nieobecności Delegata udziela miejscowy administrator p. Czyszczan.

Bank parcelacyjny we Lwowie

przeprowadza parcelację majątności

LAS WIERZCHNIAŃSKI

położonej w powiecie kałuskim.

Dobra te oddalone półtorej mili od Kałusza, gdzie stacja kolejowa, leżą przy drodze powiatowej, prowadzącej od Kałusza do Tomaszowic (1½ mili), Wojniłowa (1 mila) i Dolhy Wojniłowskiej. W tej ostatniej miejscowości, odległej o ¼ mili, znajduje się parafia rzym.-kat. i szkoła polska. W okolicy bardzo wiele osad mazurskich, jak Tomaszowce, Niegowce. Dolha wojniłowska, Kopanki, Czereszki, Humenów. Część Humenowa rozparcelowana przez kolonistów mazurskich przylega do majątności Las wierzchniański. Obszar 204 mg. roli, łąk i lasu. Grunta orne powstałe z niedawnego karczunku. Gleba pszenna, o głębokiej, urodzajnej warstwie, zawierającej próchnicę. Lasy mieszane, przeważnie budulcowa dębina. Łąki w części zadrzewione. W okolicy rozwinięty silnie chów bydła, a Las wierzchniański do tego bardzo się nadaje.

Informacji udziela administrator Banku parc.:

JÓZEF KOBAK, zamieszkały w Czereszce p. Wojniłow,

który przyjeżdża do Lasu wierzchniańskiego co poniedziałku.

4-6

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.**Bank parcelacyjny we Lwowie**

objął do parcelacji dobra

CZERESZENKI

w powiecie Kałuskim, między Lwowem a Stanisławowem, pod miasteczkiem Wojniłowem, gdzie jest parafia rzymsko-katolicka, polska szkoła, poczta i telegraf, sąd, urząd podatkowy. Do stacji kolejowej w **Martynowie** między Stanisławowem a Chodorowem gościńcem 14 kilometrów — zaś do stacji **Wistowa** między Stanisławowem a Kałuszem 7 kilometrów. W bezpośrednim sąsiedztwie świeża kolonia polska **Pawlikówka**, gdzie powstaje nowo ufundowany Zakład nauki rzemiosł dla synów włościańskich. W okolicy sporo już osad polskich, jako to: Łukowiec żurowski, Tomaszowce, Kopanki, Dolha Wojniłowska, Radwanów i inne. Drzewo na budowę i opał tanie. Obszar 500 morgów roli, łąk i lasu. **Ceny od 180 złr. za morg**, a więc kupno bardzo przystępne. Na miejscu udziela wszelkich informacji zarządca Banku parcelacyjnego p. Kobak.

4-6

Dyrekcya Banku parcelacyjnego
*Deskur.***BANK PARCELACYJNY**

objął na parcelację dobra

GLINNIK GÓRNY

w powiecie strzyżowskim.

Sąd powiatowy, urząd podatkowy, stacja kolei we **Frysztaku** (5 km.), kościół, poczta, tuż koło dworu, szkoła o 2 siłach nauczycielskich w miejscu.

Grunta z lekkim nachyleniem, dobrej jakości, nader plenne, dobrze uprawne, znawożone i obsiane.

Obszar 550 mg. w tem 250 mg. ról i łąk, 300 wysokopiennego lasu.

Materiał budowlany i opałowy łatwy i tani do nabycia w miejscu i lasach okolicznych.

Budynki dworskie częścią murowane, częścią drewniane do nabycia. Wieś przy tracie głównym — **Frysztak** — **Pilzno**.

Bliższych informacji udziela na miejscu członek naszej Rady nadzorczej, **Wny Jan Harnek**.

3-6

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

Bank parcelacyjny we Lwowie

kupił na parcelację dobra

ZABŁĘDZA

Starostwo w Tarnowie o 14 klm. Parafja, sąd, urząd podatkowy, poczta, telegraf, stacja kolejowa, 1-tygodniowe jarmarki w Tuchowie o 3 kilometry.

Obszar: 379 mg. ról i łąk znakomitej jakości. Grunta w znacznej części położone nad rzeką Białą — niezalewne. Kilkanaście morgów wikli i 40 morgów lasu materiałowego, a więc materiał budowlany na miejscu. Przez grunta przechodzi gościniec.

Bliższych informacji udziela oraz umawia ceny za zatwierdzeniem Dyrekcji Banku Delegat Banku p. Kajetan Baliński, zamieszkały w Zakliczynie, który co tygodnia w poniedziałki przybywa na miejsce.

Przedwstępnych wyjaśnień udziela w nieobecności Delegata miejscowy administrator Banku p. Piasecki.

4-6

Bank parcelacyjny we Lwowie

objął parcelację dóbr

SIEDLISKA

Starostwo w Pilźnie — o 14 kilometrów. Sąd powiatowy, urząd podatkowy, poczta i telegraf oraz jarmarki co dwa tygodnie, w Brzostku o 5 kilometrów. Parafja i szkoła w miejscu.

Obszar: 818 mg. w czem połowa ról i łąk, a połowa lasu. Gleba: żyzne glinki o podglebiu przepuszczalnym. Teren o korzystnych spadach. Las w różnym wieku. Materiał budowlany tani i łatwo do nabycia — w miejscowym tartaku lub tamtejszym lesie. — Liczne budynki dworskie na rozbiórce.

Bliższych informacji udziela i ceny za zatwierdzeniem Dyrekcji Banku umawia Delegat Banku p. Andrzej Pachotta, zamieszkały w Rzeszowie, który do Siedlisk przyjeżdża co tydzień we czwartek.

W Siedliskach przedwstępnych wyjaśnień udziela w nieobecności Delegata miejscowy zastępca p. Franciszek Lipeż.

4-6

Kupno w Banku parcelacyjnym jest pewne.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

kupił na parcelację

DOBRA

PODLESZANY i TARNOWIEC

w powiecie mieleckim

położone bezpośrednio pod samym Mielcem, gdzie jest gimnazjum, stacja kolejowa, poczta, telegraf, parafia i wszystkie urzędy.

Grunta bardzo urodzajne, przepuszczalne o lekkim nachyleniu. Wszelkie zboża, okopowizny i konicze znakomicie się udają.

Łąki również do nabycia.

Las z materiałem na budowę i opał w miejscu — ceny drzewa bardzo przystępne.

Obszar 950 morgów bardzo dobrze podzielny.

Wszelkich informacji udziela, ceny umawia i odbiera pieniądze delegat Banku parcelacyjnego p. Andrzej Pachotta, zamieszkały w Rzeszowie, który co tygodnia na środy do Podleszan przybywa.

4-6

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

Bank parcelacyjny sprzedaje najtaniej.

Bank parcelacyjny ma ziemię na sprzedaż w różnych stronach kraju.

BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE

ulica Brajerowska 11 a

kupił na parcelację dobra

POGÓRSKĄ WOLEŃ

w powiecie tarnowskim, 7 kilometrów od Tarnowa, przy gościńcu.

Do stacji kolejowej Wola rzedzińska 4 km.

Grunta piaszczyste — żytne i kartoflane, bardzo plenne. Łąki doskonałe dwu- i trzykośne, nawadniane. Położenie gruntów o lekkim nachyleniu.

Obszar 600 morgów, dobrze podzielny.

Wszelkich informacji udziela parcelantom na miejscu zarządca Banku p. Abczyński, a ceny ustanawia, grunta sprzedaje oraz odbiera pieniądze od kupców delegat Banku p. Kajetan Baliński, zamieszkały w Zakliczynie, który co tygodnia na czwartki do Pogórskiej Woli przybywa.

4-6

Dyrekcya Banku parcelacyjnego.

Kupno w Banku parcelacyjnym jest wieczyste.

Bank Parcelacyjny we Lwowie

przy ul. Brajerowskiej L. 11 A. w własnym gmachu,

parceluje majątności ziemskie w całej Galicji, tak na rachunek własny, jak i na rachunek właścicieli i włościańskich spółek parcelacyjnych.

Bank parcelacyjny

jest stowarzyszeniem, zarejestrowanem w o. k. Sądzie krajowym we Lwowie i daje zupełną gwarancję, że umowy, zawierane z nabywcami gruntów, będą w zupełności i ściśle dotrzymane.

Bank parcelacyjny

sprzedaje grunta wyłącznie tylko na wieczystą własność i bez żadnych długów, służebności i ciężarów dworskich, tak, że każdy kupiciel-nabywca otrzymuje z Banku Parcelacyjnego grunt zupełnie czysty, bez żadnych długów, na wieczność.

Bank parcelacyjny

przeprowadza pomiary, sporządza mapki, spisuje kontrakty, wnosi podania intabulacyjne, wydziela kupione grunta z tabuli dworskiej do rustykalnej w Sądzie powiatowym, uwalnia od obszaru dworskiego i przenosi do związku gminnego.

Bank parcelacyjny przyjmuje wkładki zwyczajne na 5% i wkładki większe od 5000 K. — składane na czas dłuższy, oprocentowane wyżej aż do 7% stosownie do terminu wypowiedzenia według umowy z Dyrekcyją.

Pieniądze składane w Banku parcelacyjnym mają zupełne zabezpieczenie, Bank bowiem lokuje swoje kapitały wyłącznie na hipotekach, a oprócz tego daje gwarancję udziałami i poręką członków oraz swym funduszem rezerwowym.

Wychodźcy polscy zarobkujący w Ameryce

i indziej po świecie, powinni składać swoje oszczędności w Banku parcelacyjnym we Lwowie (najbezpieczniej posyłać na przekaz pocztowy).

Tak samo i inni włościanie w kraju najkorzystniej i najbezpieczniej mogą umieścić swoje pieniądze w Banku parcelacyjnym we Lwowie. — Pieniądze można posłać i otrzymać napowrót pocztą.

Zarząd Banku Parcelacyjnego we Lwowie:

I. RADA NADZORCZA: Prezes: Dr Bernadzikowski Szymon, lekarz i radca powiatowy w Brzosku; wiceprezes: Ulmer Narcyz, dyrektor Związku Towarzystw zarobkowych i gospodarczych we Lwowie; sekretarz: Kazimierz Szczepański, dyrektor Krajowego Związku Przemysłowego we Lwowie. Członkowie: Fr. Biesiadecki, właściciel dóbr, Jakób Bojko, poseł do Rady państwa i Sejmu krajowego, Jan Harnek, poseł do Rady państwa, Kazimierz Jampolski, właściciel dóbr, Michał Olszewski, poseł do Rady państwa, Dr. Franciszek Bardel, adwokat krajowy, Hipolit Sliwiński, inżynier, Jan Stapiński, poseł do Rady państwa i Sejmu krajowego, Dr Ungar Wiktor, adwokat. —

II. DYREKCJA: Dr Jan Deskur, Ignacy Krzyszkowski, Zygmunt Poznański.

Adres na wszelkie listy, posyłki pieniężne, zażalenia i t p.:

Bank parcelacyjny we Lwowie

Brajerowska L. 11 A.

Tylko te parcelacje należą do Banku Parcelacyjnego we Lwowie, które są ogłaszane w dziale ogłoszeń lub okruszynach w „Przyjacielu Ludu“ i za te tylko Bank Parcelacyjny przyjmuje wszelką odpowiedzialność.